

Sekrety garderoby

TEATR | „Garderobiany” na narodowej scenie to rzecz o nieprzemijającej magii teatru.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Mamy komplet widzów i wszyscy chcą zobaczyć pana na scenie – mogłaby powiedzieć Januszowi Gajosowi jego garderobiana. Ale te właśnie słowa mówi on, grający Garderobianego, tytułową postać dramatu Ronalda Harwooda w Teatrze Narodowym.

Oglądanie Gajosa jest świętem dla teatru. Na tę pozycję solidnie zapracował przez dziesięciolecia, kiedy z artysty popularnego stał się artystą uznanym, a potem wybitnym. Zaś lata chude, które też się zdarzyły, pozwoliły mu nabrać zdrowego dystansu do sztuki i do życia w ogóle.

„Garderobiany” to jedna z najlepszych sztuk Ronalda

Harwooda, nie tylko znakomite studium aktora i aktorstwa, ale i próba pokazania teatru jako fabryki złudzeń, fascynującej i niebezpiecznej zarazem, w której przebywanie ma swoje konsekwencje. Kiedy słucha się opowieści o teatrze wygłaszanych zarówno przez garderobianego Normana, jak i aktora, czyli Sira (w interpretacji Jana Englerta), ma się wrażenie, że ci wykonawcy podpisaliby się pod wieloma stwierdzeniami. Obaj bowiem teatr (po obu stronach rampy) traktują bardzo poważnie i tego wymagają od swoich partnerów i widzów.

Polska premiera tej sztuki w Teatrze Powszechnym zasłynęła ze znakomitych ról Wojciecha Pszoniaka i Zbigniewa Zapasiewicza. Pszoniak poka-

zał Normana jako zapaleńca oddanego w pełni teatrowi, traktującego Sira niczym Boga. Gajos spojrział na tę postać inaczej. Jego Norman jest człowiekiem zafascynowanym teatrem, ale też mającym do niego zdrowy dystans. Jest podszyty racjonalizmem.

Ma się wrażenie, że Norman i jest mądrzejszym człowiekiem, i byłby lepszym aktorem niż Sir. Dyskretnie udziela mu wskazówek, bo wie, że tak postępuje się dla dobra teatru. Ostatnia scena natomiast to nie wybuch rozpacz, lecz śmiech przez łzy, z odrobiną szyderstwa.

Często w rolach Sira obsadzano teatralnych starców, którzy grali ją z patosem. Jan Englert, młodzieńczy duchem 70-latek, potrafi być i śmieszny

w swej manii wielkości, i tragiczny, gdy czuje zbliżający się koniec. Można powiedzieć, że przygotowywał się do tej roli od 1998 roku, kiedy właśnie w Narodowym grał Leara. Teraz robi to jako Sir, aktor wędrownej trupy, słodki kabotyn, tyran, którego sceniczna żona (bardzo dobra Beata Ścibakówna) z lubością sprowadza na ziemię. Świetna i wzruszająca jest Edyta Olszówka jako cicha wielbicielka Sira, warto też odnotować ciekawy debiut Michaliny Łabacz jako Irene.

Harwood, zanim stał się dramaturgiem, był aktorem w zespole wybitnego artysty Donalda Wolfita, potem przez pięć lat był jego garderobianym. Teatr dla niego zawsze był wartością najwyższą. Sir w jednej ze scen mówi, że nawet



♦ Janusz Gajos (Norman) i Jan Englert (Sir)

wojna nie powstrzyma go od grania Szekspira, bo teatr musi stać ponad cierpieniem, bólem i polityką.

Chciałoby się dodać, że teatr to jedyne miejsce, które

chroni piękno w złych czasach. I o tym jest spektakl wyreżyserowany przez Adama Sajnuka, który takie widzenie świata konsekwentnie prezentuje od lat. ©©